

Redaktor naczelny TADEUSZ ŚWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **4,000 000** Mkp. **Zagranicą** podwó nie

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **Mk. 100.000** — cała kol. **Mk. 150,000 000** — pół kol. **Mk. 75.000,000** — 1/4 kol. Mk **40.000.000** — 1/8 kol. Mk. **22.000.000** — 1/16 kol. **12.000.000**. — W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **300.000** — cała kol. **Mk. 200.000,000** — 1/2 kol. **Mk. 100.000.000** — 1/4 kol. **Mk. 55 000.000** — 1/8 kol. **Mk. 30.000.000** — 1/16 kol **Mk. 20.000.000.** — Układ tabelaryczny 50 % drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie 10.000 za centm. Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Wszelkie projekta art. wykonują na żądanie i rachunek firmy Studenci Akad. Sztuk Piękn.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 16 lutego 1924. Nr. 7.

Karnawał krakowski



TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN.

Z Cyklu: Piosnki do Bispniga.

Skrót.

Uliczka ciemna, wązką.
Wieczór, latarnie we mgle,
Z kamienic światła wiązka
Na trotuaru szkle.

Slizko — ramię w ramieniu,
Idzie się jak we śnie.
Słodycz dziwna w milczeniu,
Grudniowe, mroźne dnie.

Nim się myśl w g'owie pocznie —
To we krwi tętni wprzód.
I serca tańczą skocznie
I pachnie ust jej miód.

Dzyń, dzyń — już sanki brzęczą.
Pęd, noc i pieszczot gród —
Niebo gwiazd kute tęczą...
To — erotyczny skrót!



Maska-Nietoperz. Rys. L. Dołżycki.

WŁADYSŁAW RYSZARD KAWECKI.

Gawot.

Jesteś młodą infantką masz stu paziów w Wersalu,
Śpiewasz kroczki w gawocie, gniesz się w reverence,
Masz chabiowe oczęta, wargi barwy koralu,
Dołki w buzi i zwiesz się Marguerite de France.

Umiesz być tajemniczą, umiesz strzelać oczkami
I nic nie robić sobie z dynastycznych serc.
U habsburskiej babuni przesiadujesz czasami
Śnisz jej baśń przy kominku i jej szept: Meins Herz

W pawilonach dalekich budzisz ton klawesynu
Lub wsłuchujesz się w szmery, w zegarowe tik-tak
Dotykasz swoich ramion usteczkami z karminu
I zakwitasz dla czegoś, czemś drżysz, jak ptak.

Jesteś młodą infantką, masz stu paziów w Wersalu,
Schylasz liljowy karczek w lekkiej reverence,
Masz bledziutką twarzyczkę o prześlicznym owalu,
Dołki w buzi i zwiesz się Marguerite de France..



Artysta malarz p. Leon Dołżycki, którego na Reducie Prasy panie uznały za mężczyznę najgodniejszego „Nagrody Pań".



P. Skalska, artystka teatru „Bagatela" z motylkiem ubraniem głowy i w czarnym kostjumie z różyczkami na Reducie Artystów. (fot. spec. dla „Nowości" fot. am. p. St. Leo.)

Karnawał.

Karnawał wre, kipi, skrzy się, błyska ślepiami automobili, dzwoni rozśmianymi dzwoneczkami sanek, strzela korkami szampana, pieni się, gra kolorami sukien powiewnych, łyska lśnieniem lakieru i dżetu.

Śliczne, roześmiane „l'enfant terrible" zaśnieżonej, lodowatej, skostniałej, nieprzytulnej mamy-zimy zaraziło wszystkich śmiechem szczerym, zdrowym, którego nie potrafią stłumić nawet obleśne, aroganckie. oblazłe gęby, te djamentami pokryte opuchłe łapy „nouveau-riche'ów" i ta codzienna kuma-troska, która w Polsce na stałe założyła swoje biuro. Po ulicach biegają rozchichotane stadka panienek, robiących skromniuchne sprawuneczki, za każdem stadkiem grono lowelasów następuje tuż na pięty szpicami szkotów, płyną aluzje nie bardzo przystojne, umizgi więcej niż niewybredne, dowcipy z Café-Monopol, a odpowiada im śmieszek wstydliwy i kuszący.

„Lwica", otulona w drogocenne futro, trzęsie się w rozchlebotanych saneczkach, mimo to na samej Florjańskiej „zabiła" już ośmnastu fryzjerskich młodzieńców o zamglonych oczach. Więc podnosi dumnie pseudo-rasową główkę, a potem z namaszczeniem wyciera nosek, podwinąwszy wprzód woalkę.

Pod wieczór na rogach ulic zakwita ruch jakiś niesamowity. Zbierają się grupki, czytających afisze. *Reduta... Maskarada... Bal... Dancing...* a potem, w godzinę potem — pustki i znudzony policjant z rezygnacją tupie butami w rozjeżdżony śnieg.

Bal... panie... panowie... rój skrzydlatych motyli lub ważek drapieżnych skłębia się koło wypożyczonych fraków, a potem wszystko drga rytmicznie w takt „schimmi", lub „la jawa".

Karnawał! Dolar zaprzestał karkołomnych tańców — tańczmyż więc my, śmiertelnicy, których tak długo gnębił taniec spekulacji. I pamiętajmy przytem, że utile cum dulci, rzecz miła z pożyteczną łączyć zawsze można.

Syndykat Dziennikarzy uzyskawszy z Reduty prasy znaczne zasilenie swej Kasy Zapomogowej dla wdów i sierot po dziennikarzach. Złożył ponadto paręset miljonów na rzecz Ratunkowego Komitetu Biskupiego.

Pamiętajcie o tem — wy tancerze karnawałowi. Pamiętajcie, że z miłych i wesołych, ochoczych tanów waszych nietylko może, ale i powinna otrzymać podatek instytucja, która innym ociera łzy — wówczas — gdy wy się bawicie.



P. Kazimierz Spiegiel, nagrodzony na Reducie Prasy — za kostjum „Ultimo" wspaniałym Kaduceusem - Stańczykiem z pracowni red. Marji Korolewiczowej. (fot. dla „Nowości" Zakład fotogr. „Studio" Floryanska 53).



P. Michalina Chwałkówna, jako prasa nagrodzona za kostjum na Reducie Prasy całoroczną prenumeratą najpiękniejszego i najwybitniejszego w Polsce czasopisma „Pani". (fot. dla „Nowości" Zakład fotogr. „Studio" Florjańska 53.



Ze stolicy mody i elegancji: Piękne futro gronostajowe.

Karnawał paryski.

Ze stolicy mody i elegancji.

(korespondencja własna).

Paryż, w lutym 1924.

Aby nadobnym Czytelniczkom dostarczyć wiadomości ze stolicy mody - z Paryża, o tem, co je najwięcej interesuje a więc o modzie — zwróciliśmy się do przyjaciółki pisma naszego, żony jednego z literatów reprezentujących Polske i przy pracy i w najwytworniejszych salonach paryskich — i oto w numerze bieżącym możemy zamieścić już uprzejmie nadesłaną nam pierwszą korespondencję malującą z wdziękiem i talentem paryski świat mody i elegancji.

Karnawał tegoroczny nie odbiega dalego od swoich poprzedników, jeśli chodżi o rodzaj i charakter toalet pań. Jest tak samo rozmaity czarujący, kapryśny, a przedewszystkiem tak samo pełen przepychu i beztroskiej rozrzutności.

Te same cudowne brokaty, lamy złote i srebrne, miękkie i połyskujące jedwabie, te same bajeczne, krótko strzyżone aksamity, przepyszne spięcia, hafty różnokolorowemi paciorkami i perłami, gazy haftowane lub tkane w aksamitne kwiaty i desenie, Przykazanie mody lat ostatnich — że najważniejszą zaletą i ozdobą każdej sukni jest jaknajlepszy materjał — odbija się i na strojach balowych. które, przyznać trzeba, mimo przepychu, bynajmniej nie są przeładowane. Przeciwnie, suknia powinna być jak najbardziej „sobre", na jej gust, na jej wykwint składają się nie ozdoby, ale: świetny materjał, piękny kolor, artystyczna draperja. Ogromnie „en vogue" są tkaniny wzorowane na wschodnich z ich bogactwem deseni, nieoczekiwanemi połączeniami barw, egzotyczną fantastycznością całości.

Osobny rodzaj stanowią suknie batikowane, które nie rozpowszechniły się zbytnio dzięki wysokiej cenie i są zawsze zajmującem i prawdziwie artystycznem urozmaiceniem sali balowej. Batik jako dekoracja stracił we Francji swój wybitnie ludowy charakter — przestał być naiwnym prymitywnem, a zastosowany do stroju kobiecego, daje przepiękne efekty, zupełnie współczesne i do przeznaczenia swego dostosowane. Trudnoby przecież w sukni było zachować naiwność batiku wraz z jego ptaszkami i motylkami i od tej właśnie cechy, trochę śmiesznej uchronili strój kobiecy batikarze francuscy.

Wycięcie sukni balowej pozostaje głębokie, a na plecach nierzadko dochodzi do pasa. Naturalnie niema mowy o rękawach. Wogóle na wieczór „niemożna" mieć sukni z rękawami. Ta lekkość sukni wymaga okrycia, w którem wchodzi się na salę balową, a często w niem pozostaje. Te „vêtements" lub „capes" są z tego samego materjału co suknia, lub tym samym materjałem podbite. Naturalnie kosztowne, miękkie a lekkie futra święcą tu tryumfy.

Ulubiony krój — to wąski i równy „fourreau" — są jednak i urozmaicenia: półokrągłe wolanty lub wprost szeroka spodniczka drugiego cesarstwa, tak zwana „robe de style". To szczególnie miłe i wdzięczne ubranie ma mnóstwo zwolenniczek między paryżankami i co jakiś czas, w różnych postaciach do mody wraca. Robi się wprawdzie wtedy wielki alarm: „w Paryżu wracają do krynoliny!" ale nie ma obawy, krynolina nie wróci, a ten młody i pełen wdzięku krój jest zawsze najładniejszym uwydatnieniem zręcznej figurki.

Ważnym szczegółem tegorocznej toalety są — pantofelki. Znane magazyny przygotowały cudowne cacka — haftowane, malowane, robione ze wzorzystej lamy i brokatu, mory i atłasu. Pantofelek wieczorowy nie jest jednotonowem, białem, złotem lub (o daleka przeszłości!) czarnem skromnem obuwiem. Jest to barwne cacko, dostosowane przepychem do sukni. Oto jedna para z bronzowej mory, z malowanemi w różowe różyczki szpicami. Oto druga złota, haftowana w zielone motywy.

Charakteryczny jest brak wachlarza. Czy dlatego, że nas już taniec nie męczy? Ależ prababki nasze nie umiały wprost rozmawiać na balu bez wachlarza. To był nieodzowny towarzysz eleganckiego flirtu, powiernik ukrytych westchnień, ucieczka dla niespodzianej fali rumieńca. Czemu dzisiaj jest nam zbyteczny? Czyżbyśmy były za... śmiałe?...

Najwięcej ulubione i najliczniejsze, najwięcej wywołujące przygotowań i zainteresowania są zawsze w Paryżu bale kostjumowe. Wynika to może z charakieru ludności, która od najbiedniejszych do najbogatszych, od najbardziej zapracowanych do „pracowicie próżnujących" namiętnie lubi się stroić i przebierać Dużo tu znaczy i ogromnie rozwinięty w całym narodzie zmysł dekoracyjny. Wesoły ludek paryski, pracujący ciężko, ale z zapałem i ochotą, ma kilka dorocznych fet, jak



Ze stolicy mody i elegancji: Futrzany płaszcz wieczorowy

półpoście, 14 lipca, lub święta obioru dzielnicowych królowych gdy nietylko urządza pochody i defilady pojazdów pełnych grup charakterystycznych lub alegorycznych ale wprost przebiera się każdy, w co kto ma i wybiega na bulwary tańczyć, biegać, ścigać z garścią pełna confetti — urocze midinetki, przedzierzgnięte za ten jeden dzień w markizy lub romantyczne anioły z czasów dyrektorjatu. W takich przebieraniach się kocha się ulica. Bale zaś kostjumowe, urządzone przez „świat" paryski to są zaczarowane korowody pełnych gustu i wdzięku kostjumów, obmyślanych starannie, często niezmiernie wyszukanych i bynajmniej nie banalnych. Autentyczne, bogate kostjumy wschodnie, bohaterowie francuskiej tragedji, bogowie olimpu, figurki z saskiej porcelany, infantki Velasqueza, dusze przedmiotów z „Niebieskiego ptaka" Maeterlincka, postacie królów, otoczone tyle znanemi a tak zawsze lubianemi kostjumami z 18 i 19 w. — składają się na całość niezapomnianą a w szczegółach niezmiernie ciekawą.

Pomimo, że karnawał jeszcze w całej pełni, w wielkich domach mód zaczyna się gorączkowa praca około wydania nowych modeli wiosennych. Cały sztab artystów i krawców pracuje wspólnie nad kolekcjami, które przygotowywane w największym sekrecie mają olśnić wszystkich — elegantki, wieczne żądne czegoś nowego i zajmującego i domy konkurencyjne, mniej szczęśliwie



Ze stolicy mody i elegancji: Laleczki paryskie.

w pomyśle. Każdy przygotowuje coś własnego Czy się spodoba? Czy zyska uznanie — ten nowy krój, ten nowy kolor? Czy pobije innych i narzuci się wszystkim? Magazyn musi się liczyć i z przypuszczalnym gustem publiczności, musi zgadnąć, co się właśnie spodoba? Co jest oczekiwane? Bo czemże innem wytłomaczyć fakt, że przeszłej wiosny, trzy wielkie magazyny pracując w największym sekrecie rzuciły jednocześnie bez najmniejszego porozumienia, ten sam zielony kolor vert amaunde? Był przyjęty z entuzjazmem i stanowił dominujący kolor sezonu wiosennego.

Co będzie teraz? Już można potrochu przewidywać, bo wzmożony „odlot“ eleganckiego świata na Rivierę musi przynieść odkrycie wiosennych tajemnic. Jedno jest tymczasem pewne: powszechny zwrot ku kostjumowi „trois pièces“, który wyruguje zupełnie sztywny angielski tailleur. Ogromna rozmaitość i wielokrotne zastosowanie kostjumu „trois pièces“ zepewni mu szczególne powodzenie. Granatowy wolny żakiecik i spodniczka, kombinowane z wolną bluzką z barwnego crêpe w drobny w schodni deseń, wszelkie odcienia bronzowego z odpowiednim połączeniem barw na bluzce, granatowy z łosiowym — oto kilka miłych i prawdziwie wiosennych odmian. *Parisette.*



Z krakowskiego karnawału: Grupa masek z Reduty Artystów ze wspaniałą „bojarką rosyjską“ (p. Nadieżdiną) w pośrodku. (fotogr. specjalnie dla „Nowości“ fot. am. p. St. Leo).

Wskrzeszenie „Szopki krakowskiej“.

(Kr.) — Do najcharakterystyczniejszych i najrdzenniejszych krakowskich tradycji należy obok „Lajkonika“, „Rękawki“ i „Emausu“ — „krakowska szopka“.

Któż z nas nie pamięta — wszak niedawne to czasy jeszcze! — tych przenośnych jasełek, których główna stacja była pod Sukiennicami?

Były to duże teatrzyki marjonetek mieszczących się w efektownie al giorno wyklejanej budzie, której zewnętrzna „struktora“ przypominała i wzorowała się na stylu krakowskich monumentalnych budowli. Były w niej reminiscencje i wieży Marjackiej i Sukiennic i „bani“ Karmelickiej. Marjonetki — to miniaturowe wizerunki starego Krakowa i wybitnych figur legendowych i historycznych, rzeczywiście z przewagą postaci jasełkowych, jak Swięta Rodzina, Trzej Królowie, Herod, Djabeł, Śmierć etc. Ale obok nich występował epizodycznie dawny „Milicjant“ (reminiscencja Wolnego M. Krakowa), żołnierz z 31 roku, uczony rabin, Twardowski, Krakowiacy, górale, czarownice i t. p.

Tekst szopki stanowiły równie tradycjonalne i szanowne kolendy, przeplatane gęsto okolicznościowymi śpiewami nieraz bardzo dowcipnemi i posiadającymi prawdziwie satyryczne zacięcie.

Trzeba wiedzieć, że szopki te w całości (teatrzyk, figurki, dekoracje) niemniej jak i tekst mówiony i śpiewany — były (z wyjątkiem starych kolend) — wyłącznem dziełem ludowej twórczości i stanowił tem samem wybitny wyraz rodzimej krakowskiej sztuki ludowej i kultury.

Szopki te zamawiano w wieczory w okresie kalendarzowym do zamożniejszych domów, gdzie ku radości dziatwy a nawet i starszych odbywały się owe osobliwe przedstawienia.

Wojna zmiotła szopki z widowni krakowskiej i zdawało się, że ulubiane teatrzyki jasełkowe trzeba będzie zaliczyć do tradycji...

Tymczasem w tegorocznym „sezonie„ kolendowym pojawiły się w mieście plakaty zapowiadające w gmachu Muzeum przemysłowego przedstawienia prawdziwej, oryginalnej szopki krakowskiej.

Pospieszyliśmy wraz z innymi na reprezentacje tej dawno niewidzianej osobliwości — i otwarcie mówiąc zostaliśmy zdumieni i oczarowani.

Dzięki artystycznemu ujęciu całości przez wybitnych znawców i artystów szopka zaprezentowana w Muzeum zyskała przy zachowaniu wszystkich cech serdecznej naiwności — nietylko prawdziwie artystyczną szopkę ale ponadto, w czem jest główna zasługa inicjatorów — szopka krakowska była uchwyceniem i skrystalizowaniem, mało zresztą dotychczas docenianej cząstki kultury ludowej.

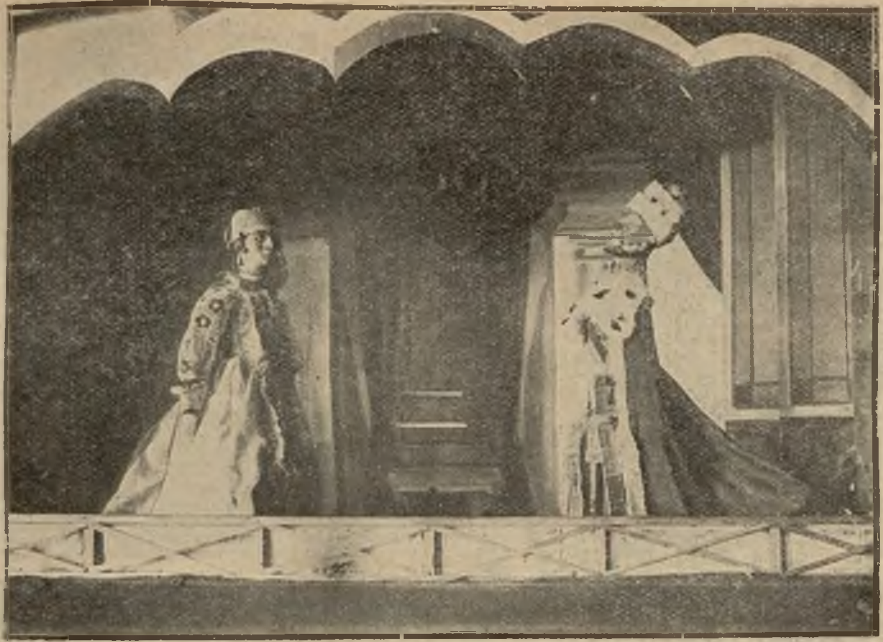
Frontem obszernej szopki zrobiony ściśle według swego prawzoru, którego twórcą był przed laty murarz Ezenekier, oświetlana al giorno z za kolorowych bibułek — miała prócz ornamentów budowy kurtynę, dekorację i prawdziwą scenkę, przez którą przesuwały się bajecznie wprost wykonane figurki jak (prócz świętych postaci): Herod, Śmierć, czarownica, djabły, cygan z niedźwiedziem, Krakowiacy, górale, żydzi, polscy żołnierze, legjonista i tradycjonalny „dziaduś“ z pod kościoła Panny Marji. Wszystko to w zawrotnem tempie mówiło, śpiewało, tańczyło, dramatyzowało, przy wybornie dostrajonej do całości muzyce i pięknych nastrojowych lub skocznych śpiewach. „Szopka“ była graną 28 razy przy kompletnie wysprzedanej widowni zapełnionej za każdym razem zarówno przez dzisci jak i starszych.

Co do powołania tej wskrzeszonej Szopki, nie podobna zamilczeć, że pierwszy dał jej inicjatywę znany badacz przeszłości Krakowa, archiwarjusz dawnych aktów grodzkich p. Ludwik Strojek wraz z Dyrektorem Muzeum przemysłowego p. Torem, którego energji i zapałowi udało się dzieło do skutku doprowadzić przy wydatnym współudziale Durekcji Muzeum etnograficznego.





akowskiego karnawału: Grupa masek z reduty artystów. W pierwszej wyrużniają się efektownością kostjumów cyganka (p. Cyprjanówna), oficer turecki z dawniejszych czasów (p. Doležan) i kulis chiński (art. malarz p. Detke). Drugą grupę stanowi grono artystów miejskiej szkoły dramatycznej.





Laleczki Szopki Krakowskiej: 1) Herod i Herodowa na scenie 2) Dwaj hajducy, trzej królowie i lirnik.



Fronton tradycyjnej „Szopki krakowskiej": wskrzeszonej w Muzeum Przemysłowem.

Częścią teatralną zajął się reżyser Dr. Nowakowski, a znany chlubnie muzyk i kompozytor p. Fr. Konior opracował i kierował osobiście orkiestrą i chórami.

Szopkę i proscenium projektował i czuwał nad jej wykończeniem świetny artystysta-malarz Zygmunt Wierciak. Niezrównane figurki są pomysłu prof. Kazimierza Witkiewicza, a wykonane zostały przez prof. Popławskiego i uczniów kursu ceramicznego pod kierunkiem prof. Szafrana, originalne zaś a tak piękne kostjumy zawdzięczają marjonetki pnie Irenie Bojarskiej.

Nadmienić wreszcie trzeba, że duchem ożywiającym Szopkę, tj. kierującym lalkami był prof. Popławski, a świetne pełne dowcipu i pointy końcowe kuplety dla „Dziadka" napisał prof. Witkiewicz.

Inscenizacja i układ Szopki wreszcie był ściśle wprowadzony według znanego dzieła prof. Dr. Tadeusza Estreichera, który też swego czasu uratował od zagłady i zapomnienia ostatni okaz prawdziwej oryginalnej Szopki krakowskiej, ostatni ten zabytek nabył od twórcy Ezenkiera i typową Szopkę tę podarował Muzeum Narodowemu, gdzie dotychczas w przechowaniu się znajduje

Ściśle według tego prawzoru wykonaną jest i Szopka, którą opisujemy a wykonaną została w całości i w najdrobniejszych szczegółach w warsztatach Muzeum Przemysłowego.

Dyrektor Tor postanowił tradycję tej Szopki utrzymać i na przyszłe lata i jeszcze więcej pod każdym względem ją wydoskonalić.



Wkrzeszenie „Szopki krakowskiej": W drugim rzędzie stoi prof. Witkiewicz, w pierwszym siedzą: kompozytor p. Konior dyr. St. Tor, prof. Szafran, p. Ludwik Strojek, prof. Popławski

Dyr. Torowi oraz jego gorliwym współpracownikom należy się też bezprzecznie wdzięczność za ocalenie i ustalenie tak pięknej pamiątki ludowej kultury.





Lalki z „Szopki krakowskiej": (1) Cygan z niedźwiedziem, dziadek, przekupka, Żyd i dwaj górale. (2) Żołnierze różnych epok od kosyniera do legjonisty.



LISTY ZE LWOWA.

(Lwów tańczy „Javę". – Epidemja taneczna. — Kto z kim i jak tańczą. — Wystawa karykatur Kazimierza Kostynowicza. – Lwów wesoły i smutny. — Co pilny widz dostrzega w karykaturach „Lwowa na smutno i wesoło". — „Danton" Romain Rollanda na scenie Teatru Wielkiego. — O mandarynkach krytycznych. — Zajęcie mieszkańców Lwowa w dzień i w nocy. — Rondo).

Lwów tańczy „La Javę", a raczej chory jest na „Lą Javę".

Tańczą w kilku hallach talmi-europejskich hotelów, tańczą na „dancingach" w „Kole literacko-artystycznem", do którego należą wszyscy, prócz artystów i literatów, w „Związkach", „Kółkach", „Organizacjach", „Komitetach", „Kasynach" i tancbudach najróżnorodniejszych odcieni, kondulty i kombinacyj.

Lwów tańczy „La Javę" z maestrją jawajskich szympansów, orangutanów i kombatantek z tawern portowych; liczy w matołkowatem skupieniu „pas" jawajskiej trzęsiączki; dekoltuje się po kość ogonową; odprasowuje fraki i smoki z dyluwialnej epoki przedwojennej; filtruje się przez benzynę; poci wszystkiemi porami gruboskórnej powłoki — i tańczy.

Lwów chory jest na „Javę"...

Przed „Javą" idą w kąt wszystkie akcesorja, które dotychczas umilały życie mieszkańcom z nad Pełtwi.

Nic to, że „Tespy" spadają na łeb dawno upadłych „Ojkosów", że cały „Schluss Parowozów" starczy ledwo na opłacenie wstępu do najlichszej tancbudy; nic to, że „baissa" zwyciężyła „haussę" dolarową, a franki waloryzacyjne, tytoniowe, kolejowe, pocztowe i franki „takoj tak" szturmują zaciekle do wrót różnych „Polbimów" i „Polbamów" produkujących i wyrzucających na arenę małomieszczańskiego życia lwowskiego ów cały świat panów o opasłych pyskach, grubych paluchach, świecących lakierach i czołach; owe nowoczesne „ladies" o stopach hipopotamów, manierach pomywaczek i biustach prowokujących „Lustmörderów"...



Wszystko idzie w kąt przed boską „La Javą".

Tańczy ten cały międzynarodowy świat „noaveau-riche'ów", rozpierający się równie dobrze w londyńskim Carlton Hotellu jak i na Nalewkach, na „Kazimierzu" krakowskim, czy też na lwowskich „Krakowiakach"... Tańczą i panie ze sfer urzędniczych w sukniach ze starych lambrekinów, firanek, prześcieradeł lub pokrowców; pensjonarki w „ślubnej mamcinej", przerobionej na fason demimondowy — biuralistki w „lamperach" na raty — lekko puszczające się panie z towarzystwa pragnące być traktowane jak panie z ćwierćświatka i ćwierćświatek chcący uchodzić za panie z towarzystwa — służące do wszystkiego i do wszystkiego służące... O, „Java" !

„Bo Java jak lawa rozpala w żyłach krew,

„Bo Java jak lawa tra-ta-da-ra-da da...

Lwów tańczy...

Wśród tej epidemji tańca, aż dziwić się należy, że znachodzą się jeszcze śmiałkowie, którzy głosem wołającego na puszczy, usiłują rozkołysany Lwów wciągnąć na tory nie mające nic wspólnego z taneczną patologją.

Z pogardą śmierci pierwszych bojowników w walce o kulturę, wstał sobie pewnego ranka utalentowany artysta-malarz Kazimierz Kostynowicz i postanowił po źle przespanej nocy urządzić swoją wystawę karykatur w „Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych" we Lwowie.

Oszalał chłop!.. Na co to się komu zdało?.. Kto to będzie oglądał?... Kogo to wogóle interesuje we Lwowie?...

Kostynowicz nie dał się zbić z tropu, jako że był jak każdy chłop z malarji, uparty i od dawna już predystyngowany, aby swoim kochanym ziomkom podstawić przed nos niesfałszowane zwierciadło.

Uwziął się więc i machnął wystawę karykatur, że buzi dać.



Jego wystawa czterdziestu karykatur p. t. „Lwów wesoły i smutny", to skończona indywidualność artystyczna; to reduta, na której Kostynowicz walczy z duchem swojej epoki, z filisterską burżuazją, chamstwem, małostkowością i ciasnotą mózgową — o uznanie i szacunek dla wyjątkowych organizacyj psychicznych i o kult dla indywidualności. Każda z karykatur Kostynowicza, to nieubłagana, paląca satyra na ludzi i zdarzenia swego czasu — karykatura waląca na odlew i bez pardonu — to przepotężny objaw niechęci natury o organizacji nawskróś artystycznej, ku skarlałym ludziom i czasom — to obrzydzenie do konwencjonalnego kłamstwa i nalanego sadłem „epicier'stwa" — to pogarda dla przereklamowanych wielkości i ośmieszających się megalomanów — szelmowski uśmieszek pobłażliwości dla tałatajstwa z przedpokoju Literatury i grandziarzy z salonów Grafomanji — to zez oczu cynika w stronę tych, którzy wzajemnie windują się na cokół rogatkowych wielkości lub też błysk rozgniewanych oczu na widok warchołących się półgłówków w szrankach politycznego głupstwa.

Z poza karykatur Kostynowicza przebłyskiwa żądza żywiołowej opozycji przeciw wszystkiemu co dławi, gnębi, kneblu je lub chodzi po świecie, ferując wyroki i osądzając ludzi i zdarzenia z wysokości koturnów drobnomieszczańskiej moralności, hygjeny waterklozetowej, skarpetkowo-skarbonkowej etyki „ogniska rodzinnego" lub bigoterji, która jest nieoficjalną siostrą prostytucji.

Karykatury Kostynowicza, to mistrzowskie portrety ludzi i pod-ludzi z galerji współczesnego życia, podpatrzonych w chwilach jasnowidzenia a cała wystawa, to doskonała epopeja o snobach i ludziach mimowoli wplecionych w krąg interesów Wielkiego Bractwa Snobizmu.

Zaprzysiężeni znawcy od sztuki we Lwowie przemilczają dyskretnie tę wystawę, lub co gorsza wypisują o „bajecznym humoryście" Kostynowiczu, który narysował kilka „fajnych kawałków". że człowiek — panie bdzieju — za boki trzymać się musi.

I czegóż innego mógł się Kostynowicz spodziewać po Abderytach lwowskich?...

W atroficzny wir karnawału lwowskiego wniósł też niemiły dysonans Teatr Wielki, wystawiając „Dantona", przepotężne dzieło Romana Rollanda. W środowisku roztoxtroconych pań, rozshimmowanych samczyków i „in universo rozjavajony h" par tanecznych, dla których od biedy mógłby jeszcze cyrk lub teatr pcheł być atrakcją — wtłoczył się „Danton" niby ów nieproszony przybłęda na wytwornym jour fixie, zmuszając obecnych do słuchania przemądrego kazania na temat wiecznego piękna.

Dyrektor lwowskich teatrów Czarnowski, którego niezaprzeczoną zasługą jest wystawienie i wyreżyserowanie „Dantona", dał dowód, że potrafi nie tylko dzielnie kierować teatrami miejskimi, nie tylko być reżyserem wielkiej miary i strategikiem walczącym dzielnie z areopagiem kołtuństwa z Komisji „tyjatralnej", ale potrafi także rozsadzająco działać na żółcie mandarynów swojsko chowanej krytyki, żądnej repertuaru — panie tego, że tak powiem — klasycznego... z baletem.



„Danton" zmusił mandarynków krytycznych do zaznajomienia się (w skróceniu) z historją rewolucji francuskiej i do przeczytania rozdziału z leksykonu Brockhausa: „über Danton, sein Todt und Leben" — a co najważniejsze, do uznania i poszanowania rzetelnej pracy reżyserskiej i aktorskiej.

„Danton" został wystawiony i wyreżyserowany wprost świetnie. Akt III. rozgrywający się częściowo na proscenium,sceny zbiorowe, efekty świetlne i dekoracyjne, bajeczne opanowanie i wczucie się w charakter epoki przez aktorów (Gliński, Brzeski, Tartakowicz i i.) to walory, które z „Dantonu" uczyniły „clou" sezonu teatralnego.

Rolę Dantona grał Jerzy Rygier — a grał tak, że widziało się i słyszało Dantona ze sceny. Po tej jednej tylko roli miałby Rygier w Warszawie protekcjonalno-przyjacielskie krytyki recenzentów z łaski Przypadku i Protekcji i zyskałby sobie popularność. „U Lwowi" jest jednak inaczej. Mówi się: „No tak, całkiem fajno, ale we Widniu są fajniejszy kawałki". I na tem koniec!...

Dramat Rollanda pojawia się obecnie w Polsce po raz pierwszy. Pojawia się w chwili odpowiedniej do zrozumienia zdarzeń rewolucyjnych i postaci w sąsiadującej z nami Rosji i dlatego czyni na widzu wielkie i niezatarte wrażenie.

Pozatem Lwów odkopuje się w dzień z zeszłorocznego śniegu, studjuje ceduły giełdowe, narzeka na podatek majątkowy i magistrat, tłoczy się po kawiarniach lub czytuje... afisze kinowe — a „gdy ciemność zapada i światła latarń zapłoną": tańczy boską „La Javę"...

Lwów w lutym 1924. *W. Raort.*

B. WARCHAŁOWSKI.

Niesamowity wynalazek

Są dni dziwne, kiedy słońce rzuca blask żółty, niezdrowy, a po wierzchołkach drzew chichoce wiatr. Nie zwykły to wicher mocny, łamiący gałęzie, nie wietrzyk to swywolny, igrający zeschłymi liśćmi po ziemi.

W takie dni wieje wiatr w gorących, nierównych podmuchach, nanosząc na morza rdzawą pianę; a może żółty pył, którym zawiewa zielone gąszcze, jest pyłem rodzących się wulkanów.

Przybite wtedy chodzi stworzenie wszelakie, głowy pospuszczawszy. Na dachach, w mrocznych, ponurych zakątkach słychać miałczenie kotów jeno. Jak zbierzone, skaczą z dachu na dach, oddane ponurej chuci.

Z dachu na dach!

Czasem nietoperz cicho, niesamowicie prześlizgnie się, rzucając na nagie, białe ściany błyskawiczny cień.

W takie dni na odległym malajskim archipelagu rozkwita cuchnący kwiat. Roje much siedzą na nim, naokół ginie każda trawka, a kwiat, jak wrzód, prały w słońcu oślizgłe liście...

Leżę sam. Ona odeszła już. Czuję na wargach posmak krwi. Ta żmija kąsa w pocałunku... W dniu tym nieporadny jestem, jak małe dziecię. Myśli moje w dziwnej dziś z czynami niezgodzie błądzą ot... tak, po horyzontach wiedzy i świata niespokojne, zalęknione. Dziś sen nie nadejdzie cicho, nie uśpi magicznym pocałunkiem. Nie!... czuję jego narkotyczne powiewy. na bezbronnego rzuca się jak kot. Targa, drze, niweczy więzy rzeczywistości, wtłacza się na piersi, nietoperzem skrzydłem oblepia oczy. Czuję, jak potwór z tętnic wypija moją krew.

Lecę na falach snu i wiatru. Mijają harde gór zarysy, doliny, uśpione w mgle... widzę, jak znika moja ojczyzna. Na południowej stronie grzbietu gór, gdzie morskie wiatry wolne wieją, świat inny, świat nieznany, świat marzeń moich, w sen spowity leży...

I w cudny kraj, w powodzi barw mieniący się w oddali. rzuca mię sen.

* * *

Przed oknami mego domu płynie woda. Stare, zmurszałe łodzie kołyszą się na szumiącej fali. Dachy, mchem obrosłe, pochylone nad lśniącą taflą, przeglądają się, kiwając zielonemi brodami mchu. W południowe godziny, gdy słońce roziskrza powierzchnię starego kanału wesoło i gwarnie wre życie przybrzeżne. Gromady chłopców, łapiących ryby, napełniają krzykiem i gwizdaniem całą dzielnicę. Jaskółki przelatując nad wodą, cienkim piskiem wtórują im w weselu.

Rojno i gwarno schodzą godziny południowe. Ale niech tylko za tumanem mgły schowa się słońce, niech ucichnie hałas dzieci, na nagie, białe domy pada straszny cień. Wyłażą z dziur na dachach nietoperze i koty swoje gry nocne zaczynają.

Bardzo lubię tę starą, po przodkach odziedziczoną ruderę. Pamiętam, piętnaście lat temu, gdym wyjeżdżał w daleką podróż na wschód, płakałem na myśl, że tak długo nie będę widział drogich kątów. Przed trzema laty zmieniony i zużyty, jak pług, co zbył kamień stą orał ziemię, wróciłem pod rodzinny dach. Tak trzy lata siedzę tu zamknięty i czuję, jak życie wlewa mi kropla po kropli błogosławioną chęć czynów, śledzę z radością, jak marzenia moje błądzą po staroświeckich zaczerniałych obrazach i szukają znów urzeczywistnienia.

Przecież życie ma jednak coś dla mnie!

Odwiedza mnie w ciemną, rozkoszną noc moja kochanka. Zna dużo, dużo miłosnych sztuczek. Bawię się niemi, jak małe dziecko.

O, znam jednak moją czarnookę sukę nawskroś... wiem, nienasycona mojemi pieszczotami, idzie ladacznica do innych i może gdzieś w portowej tawernie topi drzemiącą w łonie rozkosz. Wiem, często przychodzi do mnie przepojona wonią alkoholu i płci i wtedy ta dziewka wywiera na mnie sataniczny wpływ. Potrafię pełzać u jej nóg i jak zmiłowania, błagać o jedno spojrzenie.

Zresztą bardzo lubię moją kochankę.

... Umie cudnie Zora grać na gitarze i śpiewać cygańskie piosenki, przepojone nocą, rozkoszą i tęsknotą. Oczy jej wtedy rzucają krwawe. niesamowite błyski... fosforyzują w nocy oczy Zory, jak ślepia kota... a może to tylko blask okien, jarzących się jak latarnie w ciemności.

Nigdy nie jest w moim pokoju kompletnie ciemno. Nawet gdy pogaszą lampy w całem mieszkaniu, ogromne matowe szyby pracowni doktora Hempla rzucając na ściany mleczną poświatą. Od dwóch lat, to jest od chwili, gdy wprowadził się do mnie, jaśnieją co noc.

Czasem nad ranem doktor otwiera okna i patrzy zadumany na samotne, opuszczone podwórko. Chmury dymu wychodzą z pracowni i ostra, wyrazista jego twarz podobną jest do twarzy groźnego archanioła. Zdaje mi się, że nim się tu wprowadził, widziałem gdzieś te rysy. Tak gdzieś... bardzo dawno...

Doktór Arno Hempel jest wynalazcą paru ciekawych odkryć z dziedziny chemji biologicznej. Ma bardzo dobrze wyposażone laboratorjum. Przesiaduje w niem głównie po nocach. Czasem zagląda do mnie i wtedy gramy w szachy i pijemy pomarańczowe wino, którego duży zapas przywiozłem z południa.

Zobaczył kiedyś u mnie Zarę. Zamienili ze sobą spojrzenia porozumiewawcze, a potem doktor najspokojniej podszedł do niej i przedstawił się.

— Hempel... zdaje mi się, że panią już gdzieś widziałem. Roześmiała się. — Ależ tak, owszem... widz ałeś mię, doktorze w „Continentalu", przez trzy dni z rzędu siadywałam naprzeciwko twego stolika, chcąc odgadnąć, kim możesz być.

Doktor machnął ręką. — Ech! panno Zoro, poznamy się bliżej, myślę, u pana Van Tena.

Nazajutrz byłem w laboratorjum, Bawiłem się najprostrzemi doświadczeniami chemji! w trudniejszych momentach pomagał mi doktor.

— Czy zna pan bliżej Zarę, doktorze?

Wiem, że pytanie to było całkiem niedorzeczne. Zkąd mógł Arno Hempel znać moją kochankę? Zresztą, najoczywiściej, zaprzeczył temu. Dziwne. Nie byłem zupełnie przekonany.

— Eryku, przy doświadczeniach należy skupiać całą uwagę na to, co się robi Ot.. widzi pan, połowa cieczy wylała się z epruwetki.

Byłem mocno. doprawdy, zawstydzony moją nieuwagą.

Teraz coraz to trudniejsze doświadczenia robię, często nawet pomagam mu w pracy laboratoryjnej.

Ciekawe, ciekawe i dziwne jest to laboratorjum. W dzień mroczne, ponure, w nocy oświecone rzędem kul elektrycznych na suficie, pogrążone w ustawicznym stukocie manometru, wydzwaniającego ciśnienia. Ogromne stoły uginają się pod ciężarem śrubstaków, kowadeł, kociołków... Na ścianach dziwacznie pokręcone pipety i kolby, skomplikowane jakieś przyrządy, a moc tego taka.. Dwa motory furkoczące lekko, tak lekko, że ani przez myśl przejść nie może olbrzymia szybkość obrotu ich kół, stoją na straży koło drzwi, jak małe zelazne potworki.

Dużo pieniędzy musiały kosztować te przyrządy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dowiedziałam się, w jakim celu Arno dzień i noc ślęczy nad doświadczeniami. Trafiłem poprostu na chwilę jego słabości, kiedy rozżalony, po raz coś dwudziesty wsypywał do kolby te same składniki.

— Nie wiedzie mi się — westchnął. — Bardzo ciężką jest dola wynalazcy. Musi się opuścić utarte szlaki wiedzy i iść na bezdroża; czasem, doprawdy, chce mi się wrócić, skąd przyszedłem.

Spostrzegłem, że jest w jakimś niezwykłym nastroju. Ręce mu drżały, palił nerwowo i gryzł mundsztuk zębami.

— Za dużo, doktorze, pracujesz, za mało sypiasz. Nawet żelazny człowiek w takich warunkach może się zniechęcić.

Doktór wstał i szerokim krokiem zaczął chodzić po pokoju.

— Czy pan myśli, że to zniechęcenie? dzisiaj przecież będę robił doświadczenia aż do skutku, oczywiście, aż do pozytywnego skutku, a jednak czuję tu — wskazał na piersi — że mam już tego dosyć. Może pan, przecież odpocząć, a potem znów podjąć pracę. — Spojrzał na mnie szaleńczym wzrokiem. Uśmiechnął się. Czuję tu jakąś tajemnicę. Patrzę z coraz to większem zaciekawieniem na tego człowieka; dzieje się z nim coś niezwykłego. Siedzi teraz na długim, klubowym fotelu i widzę jak z jego twarzy spada surowa, ascetyczna maska i jak twarz doktora mieni się, targana sprzecznemi uczuciami. Dziwne. Zupełnie bezwiednie powiedziałem: — Z chęcią dopomógł bym ci, doktorze. Będzie to dla mnie zabiciem czasu, a może zdejmę z pana choć część pracy. Nad czem pracujesz pan teraz?

— O... długo bym musiał tłumaczyć. Bardzo ciekawa drobnostka. Przyrząd, który wytwarza promienie, rozkładające na składniki hemoglobinę krwi. Rozumie pan? Ten mikroskopijny procent żelaza we krwi reaguje pod wpływem moich promieni z wodorem i to tak gwałtownie, że w sekundę nie zostaje w żyjącej organiźmie istoty nic... niestety! Bardzo trudno jest rzucać te promienie na daleką odległość. Pracuję teraz nad wydoskonaleniem soczewek. Praca trudna i skomplikowana.

Zrozumiałem! a zastosowanie tego aparatu? Zadrżałem, rzuciwszy to pytanie.

— Ha! ha! ha! — wpił we mnie stalowy swój wzrok. — zastosowanie! O tem też musisz pan wiedzieć! Z pomocą tej błahostki nagnę ludzkość do moich celów.

Przysunął swój fotel bliziutko do niego i wolno, metodycznie, rozsuwał przedemną szaleńcze swoje plany. Gdy skończył, szarzało już na dworze, tylko czerwone blaski zachodu rzucały na twarz Arna kainowe znamię. Więc nad takim wynalazkiem pracuje Arno Hempel,.. ale pocóż mi to powiedział?... Czuję jak oczy doktora patrzą na mnie podejrzliwie, niespokojnie, po tem wyczytałem w nich nagłe postanowienie. Podszedł do mnie krokiem cichym, pewnym, wyciągnął ręce, wzrok jego wbił się w moje oczy... z ufnością poddałem się jego drnzgocącej woli..

Zaprzyjaźniliśmy się od tego czasu. Mówimy sobie „ty". ale jakżeż inaczej brzmi ono w jego ustach. Mówi głosem rozkazującym, tylko w głębi spojrzenia znać odrobinę ciepła. Moje nieśmiałe „ty" obija się o ściany, jak w obcym domu.

Codziennie pomagam mu w laboratorjum. Znam doskonale mechanizm straszliwego przyrządu. Podziwiam wiedzę szeroką i całą zdolność organizacji mego przyjaciela, Arna.

Ciąg dalszy nastąpi.

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

13

Przypominał sobie teraz swą dawną radość na myśl, że skromnej nauczycielce da miłość, poważanie i rozkosz. Tak przyjemną mu była myśl, że ukochana jemu wszystko będzie zawdzięczała. A teraz biedaczka pozbawiona była nawet tego skromnego stanowiska u baronostwa, które Piotr uważał za niegodne jej. Pracowała ciężko własnemi rękami i po skończeniu całodziennej pracy, po zdobyciu nędznego zarobku, wracała na odpoczynek na poddasze.

Ach! jeżeli naprawdę rzucono na nią oszczerstwo, jeżeli istotnie jest niewinną ofiarą, za jaką ją uważa, jak ciężkie życie musi obecnie prowadzić między wspomnieniami przeszłości a zapowiedzią tak smutnej przyszłości.

Przez chwilę zdawało się Piotrowi, że schwyci ją w swe ramiona i płacząc, będzie prosił o przebaczenie. Na ustach cisnęły mu się słowa, które chciał mówić: „Ludwiko! Wierzę ci! Kocham Cię! Bądź dobrą i zapomnij, żem cię zaraz nie obronił! Wstrętni nędznicy chcieli cię zgubić! Pomożesz mi ich zdemaskować i pomścić się...“ Nie poruszył się jednak i nie rzekł słowa. Myśl paraliżowała uczucie.

„Serce me woła, że to dziecko jest męczennicą... — myślał. — Krzyk jednak serca nic nie mówi... Najmniejszy dowód sto razy więcej by znaczył..“

Tymczasem Ludwika powtórzyła:

— Czego pan ode mnie żąda?

Młody człowiek z wysiłkiem odzyskał swą zimną krew i rzekł;

— Troszczą się o ciebie, Ludwiko!

— O mnie się troszczą?

— Ja i mój przyjaciel, Maiżent, staramy się wyjaśnić sprawę, z powodu której opuściłaś dom państwa de Lagunan.

— Co to ma znaczyć?

Młoda panna mówiła bezdźwięcznym głosem i z trudem trzymała się na nogach. Zrodził się w niej słaby błysk nadziei.

— Sądzimy — mówił dalej Piotr Cartelegue — iż był to uknuty przeciw tobie spisek... Wiele rzeczy pozwala nam domyślać się, że listy, jakie pani de Lagunan znalazła u ciebie, były podrzucone...

— Ach!... — wyrwało się z piersi Ludwiki.

Nadzieja rosła. Może uznają jej niewinność! Myśl ta przyśpieszyła bicie jej serca. Obie ręce przyłożyła do piersi.

— I przyszedłem — tłómaczył młody człowiek — z prośbą do ciebie, byś nam pomogła... Powiedz, czyś znała tego Karola Turnera?...

Przy ostatniem zdaniu Piotra, Ludwika cofnęła się bezwiednie w tył. Nadzieja, której z początku doznała, mieszała się teraz z rozpaczą. Tak, uznają bez wątpienia. że stała się ofiarą jakiejś intrygi, lecz narazie stoi przed swym ukochanym, jak oskarżona.

Widać było, jak Piotr drży z niepewności; był on sędzią, którego męczy żal i niepokój, lecz w każdym razie sędzią, który przyszedł do badania jej. To było nie do zniesienia dla młodej panny.

Piotr tymczasem ciągnął dalej:

— Błagam cię, powiedz nam, jeżeli wiesz cośkolwiek...

— Dosyć, panie! — przerwała z boleścią Ludwika.

Każde słowo Piotra było dla niej bolesnem doświadczeniem. Drżała z przejęcia na myśl, że od tego śledztwa zależy jej honor i szczęście. Nie mogła jednak słuchać tego dłużej. Podobna rozmowa z ukochanym była dla niej najstraszniejszą rzeczą, o jakiej mogła myśleć. Tak się kochali! Tak sobie wzajemnie ufali! A teraz on chce dowodów mających wykazać intrygę, której stała się ofiarą? Nie! To byłoby profanacją ich dawnej miłości! Obecnie mogą przebaczyć sobie wszystko wśród łez, albo też rozejść się w milczeniu. Nie tylko uczucie jej cierpiało. Dotknięta była i w swej dumie kobiecej. Ludwika była bardzo łagodną, lecz zarazem i nieprzystępnie dumną. Pierwszą jej myślą obecnie było usunąć się od tego, kto jej nie dowierzał. Wszelkie zaprzeczenia, wszelkie starania wykazania niesprawiedliwości rzuconego na nią podejrzenia, uważała za własne poniżenie. I gdyby taki dowód można było dać jednem słowem! Lecz to było niemożliwem! jeśliby jednak stanęła przed obcym człowiekiem, przed jakim urzędnikiem, któremu powierzono wyjaśnienie tej sprawy, wtedy możeby mówiła, możeby się broniła. Tłómaczyć się jednak przed Piotrem było to ponad jej siły.

— Dosyć! — powtórzyła. — Proszę o to!

— Cierpisz? — zapytał młody człowiek. — I ja również. Mimo to nalegam dalej... Ten Karol Turner..

— Nic nie mogę panu powiedzieć o Karolu Turnerze — przerwała Ludwika. — Nawet w rozmowie nie słyszałam nigdy o kimś, ktoryby się tak nazywał... Po raz pierwszy widziałam to nazwisko na listach, o których pan wie...

— Więc go nie znasz zupełnie?

— Zupełnie.

— Starałaś się wytłómaczyć sobie obecność tych tajemniczych listów w swem pudełku?

— Tak, starałam się, lecz bez skutku.

— I nie możesz wyjaśnić zachowania tego człowieka?

— Jakiego człowieka?

— Karola Turnera.

— Jakież zachowanie?

— Wielbiciela, który czuje się w prawie bronienia ciebie.

— Nic nie rozumiem... — szepnęła Ludwika.

— Pan Turner w czasie rozmowy o tobie przyjmuje zakłopotaną minę, zmienia temat rozmowy, a w potrzebie żąda, by nie wymieniano twego imienia.

— Pan więc widział Karola Turnera? — zdziwiła się młoda panna.

Mimo chęci przerwania tej indagacji, zaczęła jednak sama zadawać pytania.

— Bez wątpienia! — odparł Piotr. — Przed chwilą pojedynkowałem się z nim!

— Pojedynkował się pan z nim?... — powtórzyła szeptem przerażona Ludwika.

Ta fantastyczna postać stawała się więc rzeczywistością i nastawała na życie tych, których ona kochała. Myśli gmatwały się. Potarła sobie ręką czoło.

Piotr Cartelegue mówił dalej.

— Postanowiliśmy więc, Ludwiko, uczynić wszystko możliwe i niemożliwe, by ciebie oczyścić... Ja przyszedłem do ciebie z prośbą, byś była nam pomocną... Czy masz jakie wyrobione zdanie o tem wszystkiem?.. Może jaką hypotezę nam poddasz?.. Może dasz nam jaką pożyteczną wskazówkę?

Młoda panna potrząsła głową. Wiadomości, jakie jej przyniósł Piotr, zaciemniały jeszcze bardziej tę straszną tajemnicę, z którą napróżno walczył jej rozum. A przytem to bolesne sam na sam już za długo trwało. Uczucie jej, jak i myśl już omdlewało.

— Nie masz nic do powiedzenia? — nalegał młody człowiek.

— Nic — odpowiedziała.

I z przymkniętemi oczami, z twarzą opuszczoną na dół, poszła przez korytarz. Piotr usunął się, by ją przepuścić. Doszła wreszcie do drzwi swego pokoiku i w nich znikła.

Młody człowiek przez chwilę pozostał nieruchomy. Potem schwycił się nagle rękami za skronie, jęknął boleśnie i skierował się na schody, po których zaczął schodzić ciężkim krokiem. O w pół do pierwszej był w fabryce swego ojca i biorąc samochód, polecił urzędnikom w biurze:

— Jeżeli pan Maixent będzie się pytał o mnie, prosze powiedzieć, że będę u niego tak jak przyrzekłem o piątej godzinie.

Potem ruszył szybko naprzód samochodem bez żadnego celu, by w szybkiej jeździe zapomnieć o trapiących go myślach.

Biła godzina piąta, gdy pokryty błotem wchodził do skromnego pokoju miljardera.

— I cóż? — usłyszał zapytanie. — Co przynosisz mi ciekawego?

Piotr odpowiedział na to zniechęconem wzruszeniem ramion.

— Nie widziałeś więc panny Dubois? — pytał dalej Amerykanin.

— Owszem... Lecz nic mi prawie nie powiedziała...

I młody człowiek opowiedział spotkanie swe z Ludwiką.

— *Well!* — odrzekł Lewis Jackson. — Moje śledztwo lepiej się udało... Byłem naprzód w biurze poczty przy ulicy Bayen, by zobaczyć, czy nie można czego wyciągnąć od urzędnika, zajętego listami poste-restante... Na ogół nie spodziewałem się żadnej tutaj zdobyczy... Urzędnik ten musiałby mieć niezwykłą pamięć, by przypomnieć sobie osobę, która przychodziła po listy adresowane L. D... Tyle ludzi przesuwa się przed jego okienkiem, na które on nie zwraca najmniejszej uwagi... Na szczęście jednak przypomniał sobie i te listy i tę osobę, która jednak miała na twarzy tak gęstą woalkę, iż nie mógł rozróżnić jej rysów...

Lewis Jackson nie wspomniał tu wcale, iż to zbieranie wiadomości kosztowało go porządną sumę pieniędzy.

Urzędnik na pierwsze zadane sobie pytanie przyjął miljardera bardzo ostro, tłómacząc się obowiązkową w swym fachu tajemnicą. Lewis jednak na razie nie nalegał, lecz czekał na niego przy wyjściu i wtedy zdobył go we dwie minuty po amerykańsku. Zdumiony urzędnik oszołomiony grubym pakietem banknotów, które mu wsunięto siłą do kieszeni, uznał się za zwyciężonego i powiedział, co wiedział, choć było to bardzo mało.

— Potem — mówił dalej Lewis Jackson — udałem się do tego pałacyku przy ulicy Godot-de- Maurry, w którym Karol Turner naznaczał rendez-vous Ludwice Dubois... Badałem stróżkę, służącego i pokojówkę... jak i urzędnik z poczty nie widzieli oni wcale twarzy przychodzącej damy... Nigdy nie podnosiła woalki w ich obecności... Znali jednak jej postać i ruchy, na które urzędnik nie zwracał żadnej uwagi... Posłałem więc ich na ulicę Laugier, by sprawdzili, czy taką właśnie postać i ruchy ma panna Dubois... Tutaj mają przyjść dać mi odpowiedź... Już idą!

Zapukano do drzwi.

Miljarder jednak mylił się. Do pokoju wszedł Maurycy de Terrade.

— Ach, mój drogi — zawołał inżynier, ściskając za ręce Piotra Cartelegue'a. — Gdym dzisiaj rano wrócił na miejsce, na którem cię zostawiłem, już cię tam nie było.

— Czekaliśmy na pana dość długo — odparł miljarder.

— Tak!... Proszę mi to wybaczyć!.. Zapomniałem, że czekacie!... Koniec końcem, mój drogi Piotrze, od południa szukam cię wszędzie po mieście... W fabryce powiedziano mi, że będziesz tutaj o piątej godzinie i dlatego przybyłem...

— Masz mi co do powiedzenia?

— Spodziewam się.

Radość oszałamiała poprostu Maurycego. Chciał koniecznie wyznać wszystko przyjacielowi. A miał większego i bardziej ukochanego nad króla stu dwudziestu koni. Inżynier przystępował już do zwierzeń, gdy pukanie do drzwi przerwało mu w połowie słowa

— Proszę! — zawołał Lewis Jackson.

Ukazał się chłopiec hotelowy. Jak zwykle był długi i wychudzony, jakby przez dzień cały nie jadł i zaspany, jakby przez noc nie zmrużył oka. Wejrzenie jednak miał jaśniejsze i ruchy żywsze. A zwłaszcza nos cienki i blady zgrubiał i nabrał różowego koloru. Dzięki napiwkom miljardera biedny posługacz zdołał już pokrzepić swe wyniszczone siły.

— Ma pan wizyty! — oznajmił, usuwając się, by przepuścić dwie kobiety i mężczyznę. Potem znikł zaraz za drzwiami.

Jedna z tych kobiet, niska, stara, o wypudrowanej twarzy była dozorczynią pałacyku przy ulicy Godot-de-Maurry. Druga była pokojówką. Mężczyzna był służącym.

Starsza kobieta postąpiła naprzód i kłaniając się z przesadną ceremonialnością, rzekła:

— Stosownie do żądań szanownego pana czekaliśmy przy bramie domu Nr. 56 przy ulicy Laugier na ukazanie się panny Dubois... Daliśmy stróżce monetę pięcfrankową, by ją nam wskazała... O w pół do piątej ta młoda osoba wyszła.. Widzieliśmy ją a nawet przez chwilę szliśmy za nią..

— No i co? — zapytał flegmatycznie Lewis Jackson.

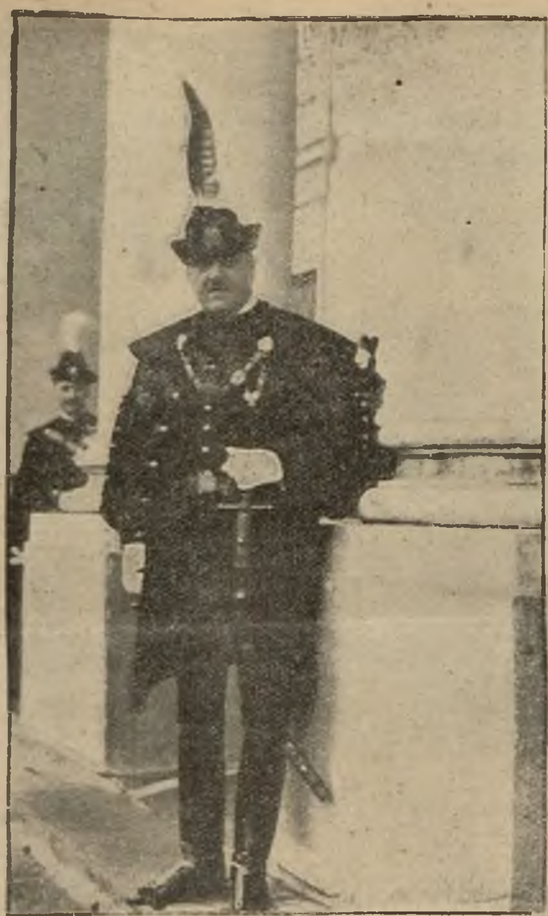
Piotr uczuł, jak serce przestaje w nim bić.

— Otóż — mówiła dalej dozorczyni pałacyku — panna Dubois nigdy ani krokiem nie postała u mnie. To nie ją przyjmował pan Turner.

— To nie ją! — powtórzyli pokojówka i służący.

— Jesteście tego pewni?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poseł węgierski i min. pełnomocny w Warszawie, p. Belitzka.

Goście węgierscy w Krakowie.

Wśród szeregu wycieczek i gości cudzoziemskich jacy w ostatnich kiiku latach zwiedzili nasz gród, jedną z najmilszych bezwątpienia jest wycieczka młodzieży węgierskiej. Losy wojny bowiem, które tak do głębi zmieniły świat i które nam dały Niepodległość a naród węgierski ciężko dotknęły, nie zmieniły jednak jednego: — sympatji polsko-węgierskich. Sympatje te trwają bez zmiany a nawet pogłębiać się muszą. Dawniej bowiem dzieliły nas naturalną granicą Karpaty, dzięki czemu ciążyły nasze państwa w strony przeciwne: Węgrzy ku południowi, my Polacy ku wschodniej stronie. Karpaty przeszkadzały powstawaniu zatargów i walk między Węgrami i Polską, ale nie były żadną przeszkodą dla serdeczności wzajemnej i bliskiego kulturalnego i politycznego współżycia.

Dziś dzieli nas od Węgier pas szerszy od Karpat, bo pas terytorjum czesko-słowackiego, trudniejszy do przebycia niźli przepaść i góry. Pas ten ma cel dwojaki: okrążyć i paraliżować Nowe Węgry, i być macką przyciągniętą przez Czechosłowację ku Rosji. Jest więc groźbą pod adresem Węgier i Polski zarówno (bo zagrażającą Małopolsce Wschodniej, jako przegrodzie na drodze ku Rosji).

Na tle tej fali, zabarwionej fantastycznemi projektami panslawistycznemi zarysowuje się plastycznie wspólność interesow i konieczność utrzymywania najbliższego porozumienia z państwem węgierskiem.

Jest to przyjaźń konieczna. Ale konieczność jej dyktowana jest więcej jeszcze przez serdeczne uczucia, niż nawet przez te oczywiste nakazy rozumu wspólnego interesu, które zresztą u nas choćby w tem się wyraziły, że nie pozwoliły wejść Polsce w skład antywęgierskiej Małej ententy.

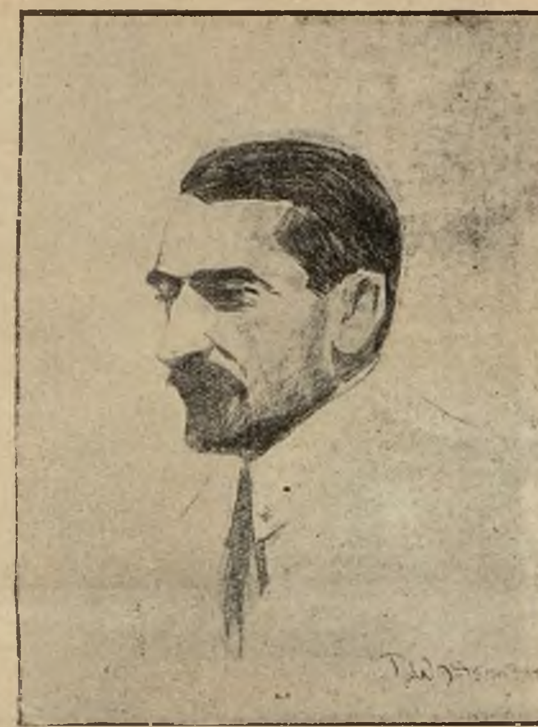
Jako więc przyjaciele szczerzy i serdeczni witalismy młodzież węgierską w murach Krakowa, i z radością powitamy zawsze tych gości z Węgier, którzy tylko zechcą odwiedzić serdecznie i gościnnie zawsze dla nich otwartą ziemię polską.

Na miejscach germańskich bogów.

Pszczyna, w lutym 1924.

Od czasu przejęcia prastarej ziemi śląskiej przez władze polskie, wre gorączkowa praca nad zacieraniem śladów „kultury", jaką pozostawili tu germańscy przodkowie, a stawianiem nowego gmachu kultury, owianej duchem polskim.

Praca ta wzmożona w różnych dziedzinach daje dziś pożądane rezultaty. Szczególne zadanie przypada w tym procesie szkolnictwu na Górnym Śląsku. Z rozwojem śląskiego szkolnictwa, którego opiekunem jest Wydział Oświecenia Publicznego z jego naczelnikiem, zasłużonym pedagogiem prof. Karolem Stachem, postępuje intenzywnie praca na polu oświaty pozaszkolnej. Aczkolwiek warunki, w jakich znajduje się nauczycielstwo nie są zbyt dogodne, to jednak zwycięża idea poświęcenia i ofiarności i ta staje się powodem, że sztandar polskiej nauki i szkoły rozwinął się nad całym Śląskiem na miejscach dawnych germańskich bogów i półbożków. Szkoła polska, jako jedna z najważniejszych placowek narodowych na kresach staje się zwolna domem, w którym pielęgnuje się uczucia patrjotyczne. Nasze gimnazjum w Pszczynie dało w ostatnim czasie jeden z przykładów takiej faktycznej pracy na gruncie oświatowym, młodzież państwowego gimnazjum i liceum urządziła w dniu 23 stycznia uroczysty obchód stycz-

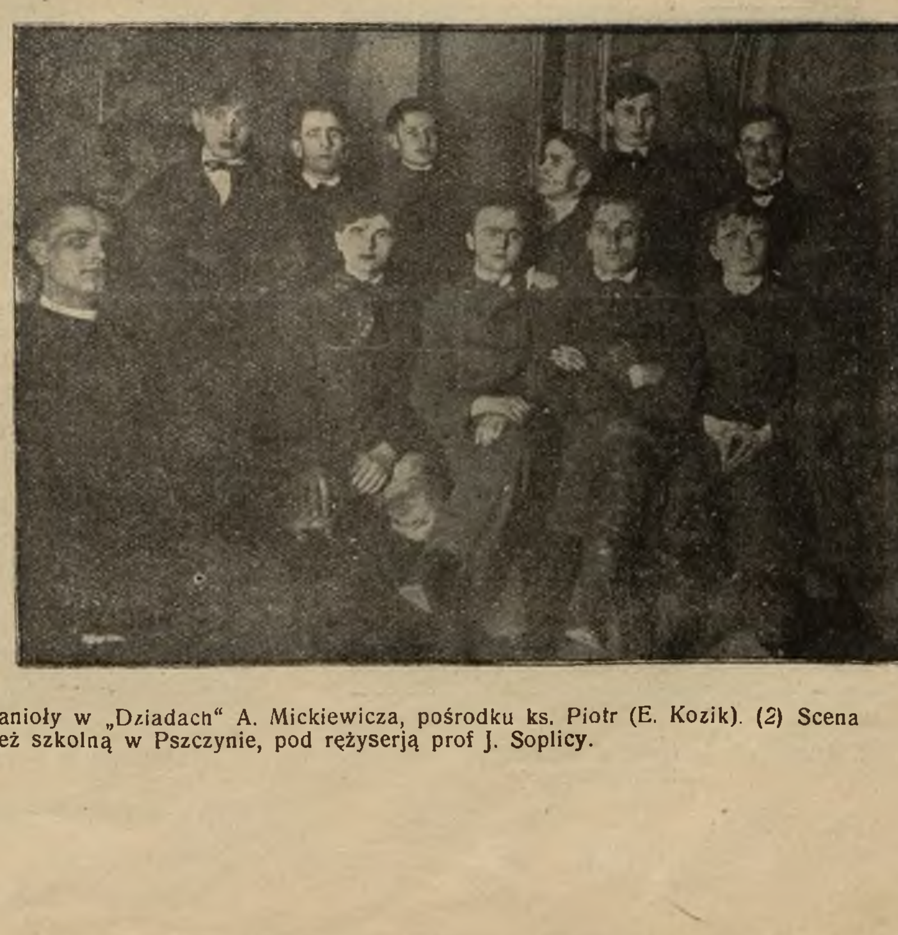


Konsul węgierski w Krakowie, p. Reviczky.



Goście węgierscy. Grupa studentek i studentów węgierskich w Muzeum Narodowem.
(fot. specj. dla „Nowości" fot. am. St. Leo).





Na miejscach germańskich bogów: (1) Uczennice liceum pszczyńskiego jako anioły w „Dziadach" A. Mickiewicza, pośrodku ks. Piotr (E. Kozik). (2) Scena z „Dziadów" A. Mickiewicza, odegrana przez śląską młodzież szkolną w Pszczynie, pod reżyserją prof J. Soplicy.



Zakończenie senzacyjnego procesu politycznego w Warszawie: *P. Aleksander Lednicki,* b. przewodniczący Komisji Likwidacyjnej w Rosji i znany działacz polityczny oskarżył redaktora nacz. „Gazety Warszawskiej" Zygmunta Wasilewskiego o oszczerstwo i zniesławienie. Sąd uwolnił po 8-dniowej rozprawie red. Wasilewskiego, uznając jego *„dob q wiarę"*.

niowy poświęcony uczczeniu rocznicy powstania 1863 roku. Gimnazjum pszczyńskie, jako dawna szkoła książęca, ufundowana przez właściciela Pszczyny, niemieckiego księcia Hansa Henryka XI, po przejściu na etat Państwa polskiego, skupiło w murach swych pokaźną liczbę uczniów, między któremi arystokratyczne rody polskie książąt Radziwiłłów, Czetwertyńskich, Sapiechów dalej hr. Zamoyskich i Potockich zapisały tu swych synów. Z racji przypadającej rocznicy powstania uczniowie gimnazjum, pozostającego pod dyrekcją prof. Michała Kosta, zorganizowali obchód styczniowy w sali teatralnej przy ul. Polskiej. Okazało się, że uczniowie wywiązali się z zadania nader korzystnie, spotykając się z aplauzem społeczeństwa. Punktem kulminacyjnym wieczoru było odegranie scen dramatycznych z „Dziadów" A. Mickiewicza, z których podobizny zamieszczamy obok. Podnoszono zalety wystawienia tego arcydzieła, znakomitą grę, oryginalne dekoracje ad hoc malowane, kostjumy stylowe oraz reżyserję całego wieczoru, spoczywającą w rękach utalentowanego artysty i kompozytora profesora gimnazjalnego p. Jerzego Soplicy. Obchód opisany pozostał miłą i drogą pamiątką, jaka zrodziła się w sercach młodzieży w myśl hasła „czcijmy czyny ojców naszych", — Z półmiljardowego dochodu zakupiono książki do czytania dla biblioteki uczniowskiej.

Po zgonie Lenina.

Są ludzie — pożary, ludzie-kataklizmy, którzy wstrząsają podwalinami cywilizacji, niszcząc bez pardonu zarówno jednostki, jak i całe klasy społeczne, zapatrzeni, jak w tęczę, w swą doktrynę, nie widzący nic poza nią i dążący uparcie do wymarzonego celu, choćby rzeczywistość zadawała kłam ich twierdzeniom.

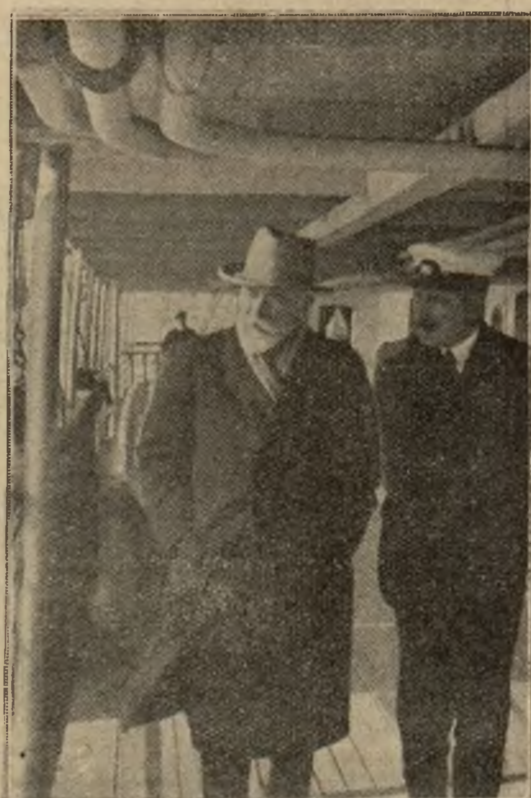
Imię Lenina powtarzała Europa początkowo ze zgrozą, potem z nienawiścią, a zgon jego wywarł na całem społeczeństwie Zachodu różne, a jednak bardzo silne, fascynujące wprost wrażenie.

Krwawy car przed sądem Boga!

Gdy Kalenin oznajmił delegatom, zebranym na kongres w Teatrze Wielkim w Moskwie o śmierci dyktatora, olbrzymia sala stała się, jak donoszą pisma sowieckie, widownią niewidzianych nigdy i nigdzie scen rozpaczy. Rosja komunistyczna opłakiwała wtedy czerwonego swego bożka, prawdziwego ojca b lszewizmu.



Ostatnie chwile Lenina: Przy chorym siedzi żona jego — Krupskaja.



Venizelos na pokładzie parowca „Andros" u brzegów greckich. Kilkakrotny wygnaniec przywołany przez kraj z powrotem, nie zdołał jednak opanować rozkielznanych namiętności. Złamany wiekiem, niepowodzeniem i chorobą podał się po krótkiem sprowowaniu władzy do dymisji i złożył rządy Grecji.

Lenin zmarł 21 stycznia o godz. 7-mej wieczór w Gorkach, małej mieścinie, oddalonej o 45 km. od Moskwy na paraliż ośrodków nerwowych, który półtora roku temu powalił go z nóg i pozbawił władzy w członkach.

Miejsce Lenina zajął wtedy tryumwirat, któremu przewodniczył Zinowiew.

Lenin (Włodzimierz Iljicz Uljanow) był jednym z nielicznych wśród wybitnych działaczy bolszewizmu rdzennym rosjaninem. Pochodził on z drobnej szlachty urzędniczej i to może było powodem niezwykłej jego popularności wśród ludu, nieufnie odnoszącego się do żydów i cudzoziemców.

Urodzony w Simbirsku na Uralu w r. 1870 Ojciec jego był inspektorem szkolnym. Jako siedmnastoletni chłopiec zaczął studja na uniwersytecie w Kazaniu, skąd został wydalony za knowania rewolucyjne. W tym mniejwięcej czasie powieszono jego brata za udzial w zamachu na cara Aleksndra III.

Włodzimierz Uljanow przenosi się wtedy na uniwersytet Petersburski i wybija się jako niezrównany agitator i organizator socjalizmu. Ożenił się tam ze skromną urzędniczką. Wkrótce potem został zesłany na Syberję, gdzie jednak pozostawał tylko 3 lata. Mimo ścisłego dozoru policji, nie przestał działać, skłaniając się ku lewicy socjalizmu — bolszewizmowi.

Ostatnia jego rola po upadku caratu znaną jest wszystkim. Dopiero wtedy odkrył on swoje prawdziwe oblicze. Stał się jednym z najsilniejszych elementów rozkładu i, operując hasłami, budzącemi najniższe instykta ludzkie, raptownie dochodził do władzy.

Niesłychanym w dziejach ludzkości terrorem zmusił ciemne, bierne masy do ślepego posłuszeństwa. Zburzył stare rządy, zachowując najciemniejsze ich strony: samowładztwo i policję polityczną.

Mimo coraz wątlejszego zdrowia nie przestawał Lenin być najzawziętszym rzecznikiem propagandy komunistycznej za granicą. Pod koniec swego życia stał się świadkiem bankructwa idei bolszewizmu, czyniącego coraz dalej idące kompromisy i to był cios, który go dobił.

Krwawy eksperyment nie udał się. Jego twórca już w grobie. Warto zastanowić się, ile nieszczęścia spowodować może zaślepienie. *B. W.*



P. Adolfo de la Huerta, przywódca rewolucji meksykańskiej.



Rewolucja w Meksyku: Siedziba rządu w Veracruz.



Wojna domowa w Meksyku: Prezydet Obregon.



Prezydent Obregon i gen. Almaro w pociągu prezydenta jadącym na front omawiają sytuację.

Wojna domowa w Meksyku.

Meksyk, przysłowiowy kraj ostrych starć politycznych, wojen partyjnych, rewolucji i t. d. znów test od miesiąca widownią krwawych walk politycznych.

Jak wszędzie tak i tam, ścierają się ze sobą dwie idee: porządku społecznego, rządów inteligencji, spokoju i ładu, z jednej strony, a z drugiej — anarchii i rządów militarnych. W walkach tych odgrywają wybitne role dwaj przeciwnicy: Obecny prezydent, jenerał Obregon i Adolfo de la Huerta. Pierwszy, doszedłszy do władzy dzięki swej popularności wśród elementów państwowo-destrukcyjnych, zdusił kraj brzemieniem militaryzmu. Swoje starania o popularność posuwa tak daleko, że nosi wytarte i stare ubranie. W wojnach domowych utracił rękę i może to było jednym z najważniejszych atutów popularyzacyjnych. Nic dziwnego, że przeciw tego rodzaju osobnikowi podniosła się cała spokojna część społeczeństwa. Wyrazicielem jej i przywódcą jest Adolfo de la Huerta, człowiek inteligentny i kulturalny. Ostatnie wydarzenia posunęły wyżej jego szalę i możliwem jest, że wkrótce w tym pięknym i żyznym kraju zapanuje spokój; o ile wogóle można cośkolwiek przewidywać, co odnosi się do tego państwa wszelkich możliwych niespodzianek.

HENRYK GRALSKI.

Aforyzmy i paradoksy.

Zawsze i wszędzie możnaby zakląć: nasypali piasku, tylko nie w zimie, na gołoledzi.

Prawdziwa „muzyka przyszłości“ będzie mistrzowską grą na... nerwach.

Prawdziwy teatr polityczny odgrywa się poza kulisami opinji publicznej a co na scenie widzimy, to tylko próby...

Są tak sentymentalne jednostki, że się upajają nawet... pragnieniem.

W różnych kolorach wyobraża sobie życie tylko ten, kto o życiu nie ma zielonego pojęcia.

Małpowanie jest jednym z najsilniejszych dowodów teorji Darwina.

Prawda często powtarzana staje się prawdziwszą, oto tajemnica wszelkiej reklamy.

Smakosz literacki umie sobie cenić womitorjum... gazeciarskie...

Niejeden esteta kocha się tak ekskluzywnie w zabytkach ze względu na własną... ruinę...

„Dobre rady“ są zawsze drogie, bo trzeba za nie płacić wdzięcznością nawet wtedy, gdy są złe.

Nadchodzące mody wiosenne.

Zamierzając czytelniczkom naszym dawać stale informacje z dziedziny mody kobiecej, ilustrowane fotografjami i rysunkami oryginalnych najnowszych wzorów, zwróciliśmy się do kierownika jednego z najbardziej eleganckich salonów mód w Krakowie, p. Braciejowskiego, który udzielił nam uprzejmie informacji oraz kilku rysunków, z zamówionych specjalnie dla siebie wzorów — do reprodukcji.

P. Leon Braciejowski, niedawno powrócił z zagranicy i zwiedził wszystkie tamtejsze salony mód, przygotowując swą kampanję na tegoroczny sezon wiosenny. Z informacji, jakich nam udzielił wynika, że w modzie wiosennej naogół idzie o uwydatnienie smukłości postaci przez wąski krój spódniczki.

Płaszcze będą nanowo dalej zawijane, sylwetki proste. Dołem zakończone falbanami i riszami. Ładne, często fantastyczne narzutki na płaszcze stanowią oryginalny kontrakst z gładkim spodem Co do barw, to utrzymuje się nadal kolor jadowito zielony, piaskowy i czarny. Nowością jest kolor „Tango“. W kostjumach niepodzielnie panuje „saczek“, zakończony również falbanami i przybrany riszami.

Zarówno na płaszczach, jak i kostjumach, zauważyć się daje wielka ilość haftów. Między innemi przywiózł p. Braciejowski od Wortha bardzo oryginalny i dystyngowany w linjach kostjum w kolorze „tango“ z wełnianej materji „frotte“. Spodniczka wąziutka, szer. 125 cm. W poprzek na biodrach wstawiane długie pasy. Żakiecik w linji prostej, a jednak troszeczkę wpadającej, zakończony małym kołnierzykiem, połączonym z renwersami, które biegną aż ku dołowi żakietu i można dowolnie go nosić tak zamknięty, jak i rozwarty, a wtedy uwidacznia się kamizelka w tym samym kolorze z crêpe de chine. Żakiet obwiedziony dokoła plisami poprzecznemi, bardzo misternie wykończonemi. Po bokach wąziutki paseczek, zapięty bardzo oryginalnie na 6 guziczków. Ozdobą żakietu są bardzo ładne kieszonki, wykończone w ten sam sposób, jak żakiet. Całość kostjumu bardzo skromna.



Najmodniejsze kostjumy wiosenne.

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Frorjańska L. 3.

Zakład techniczno - dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

KAPELUSZE damskie
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje
„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA
poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35

Fortepiany i Pianina

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:
Helena Smolarska
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

Stanisław Hachaj
ul. św. Tomasza l. 9.
Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecęcego.
Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

WŁ. TOMASZEWSKI
Kraków, Rynek 16.
poleca w wielkim wyborze
Serwisy porcelanowe
Szkło stołowe
Lampy naftowe

Materyały wełniane!
na suknie i kostyumy damskie
na ubrania męskie
płaszcze i raglany.
Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony
wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych
poleca
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.
Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA
Inż. A. JASTRZĘBSKI
Sławkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.

Najtańsze źródło zakupu
Prawdziwych Dywanów Perskich
Bardzo rzetelna obsługa.
Oglądanie nie obowiązuje do kupna — tylko u
I. Lewkowicza, Kraków, ulica Grodzka L. 39.



F. Lubański, Kraków, ul. św. Anny 2.

WŁADZE:

Województwo, ul. Basztowa l. 26, tel. 1141; godziny przyjęć wojewoda od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Starostwo krakowskie,** ul. Starowiślna l. 13, tel. 3554; godziny przyjęć: starosta od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Magistrat,** plac WW. Świętych l. 3, tel. 46; godz. przyjęć w prezydjum miasta: od 12—2 z wyjątkiem niedziel i świąt; godziny urzędowe od 8—12 **Dyrekcya kolei państwowych,** plac Matejki l. 12, tel. 2458; godziny przyjęć; prezes dyrekcyi od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3 zwyjątkiem niedziel i świąt. **Dyrekcya policyi,** ul. Krupnicza l. 34, tel. 458; godziny urzędowe: od 8—3

Zbrodnią!
Podłością!
Nikczemnością!
byłoby wpisywanie się do zagranicznych towarzystw korespondencyjnych, gdy jedynem polskiem towarzystwem międzynarodowej wymiany jest
„Orient-Okcidental“
Adres: **Kraków, ul. Reforyka L. 1, II. p**
Wkładka roczna 5 fr. walor. po kursie dziennym.

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO
przez Dra Z. Mandla adwokata w Krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d. z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

REKLAMA
rozwija handel i przemysł

NA POST najmilszą rozrywką **Teatr amatorski!!**

Bibliotekę Teatrów Amatorskich
obejmująca około 160 sztuk 1-3 aktowych **najwybitniejszych autorów** polskich i obcych (komedje, farsy i sketche itp.) jak również wybór najlepszych **powieści oryginalnych i tłomaczonych** oraz książek **gospodarczych i popularnych naukowych** poleca
Spółka Nakładowa „Odrodzenie“
Lwów, ul. Zimorowicza 15.
Obszerny katalog literacki na żądanie bezpłatnie.
Ceny nieprawdopodobnie niskie!

NICI
BAWEŁNY
KORDONKI
D. M. C.

Nadeszły WEŁNY na Jumpry
fabryk angielskich i francuskich
Poleca.
Polska Centrala Handl. Nićmi **S. WEGENKO i Ska**
Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
Warszawa, Klucza 24. Tel 137-17 i 266-14.
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

LACET'Y
ZEPHYRY
JEDWABIE
L. V.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red. Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina).